Nr. 107. Kraków, Czwartek, 12 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Szpiegowanie i szpiegostwo.

Ostatnimi czasy szereg senzacyjnych spraw szpiegowskich poruszył opinję publiczną całej Europy. Kilka procesów europejskiej »sławy«, kilka zdumiewających odkryć zwróciło oczy cywilizowanego świata na tę ciemną stronę organizacji państwowych współczesnych, jaką jest szpiegostwo.

Organizacja szpiegostwa opiera się na pewnych międzynarodowego charakteru zasadach, które tej swoistej »instytucji« nadają cechę jakby jakiegoś syndykatu handlowego.

Przedewszystkiem istnieje zasadniczy podział na 1) szpiegostwo polityczne, 2) szpiegostwo wojskowe.

Organizacja szpiegostwa wojskowego posiłkuje się oficerami sztabu. Sam Moltke przecież przed wojną 1871 r. przebiegał kraje francuskie jako — »podróżny fotograf«.

Sztab generalny każdego państwa utrzymuje za granicą pewną liczbę stale płatnych szpiegów, którzy trudnią się zdobywaniem wiadomości wojskowych, obok tego zaś spełniają od czasu do czasu specjalne zadania.

Nad tymi szpiegami płatnymi czuwa równie stale płatna falanga kontrolerów, którzy starają się o to, ażeby szpieg nie próżnował, a co ważniejsze, nie podawał fałszywych wiadomości. Szpiegostwo wojskowe zostało tak wydoskonalone, że podobno w Brukseli znajduje się centralne biuro szpiegowskie mocarstw zachodnich, mające zbierać wiadomości o sprawach wojskowych państw środkowej Europy.

Oficerowie wysyłani bywają także dla zbierania wiadomości wojskowych w państwach zagranicznych. Czyta się często o pochwyceniu oficera obcej armji, który w tem lub owem państwie zbierał szczegóły o fortecach, komunikacjach, rozłożeniu wojsk, planach mobilizacyjnych i t. d. Z reguły takiemu oficerowi nic złego się nie dzieje. Przepędza kilka tygodni lub miesięcy w mniej lub więcej przyjemnem więzieniu, poczem odzyskuje wolność.

Proces bywa o ile możności unikany. Ta pobłażliwość jest niejako milczącą umową pomiędzy mocarstwami — ale naturalnie tylko w czasie pokoju. Wyjątkowo zdarza się inaczej. I przed kilku laty został w Austrji pochwycony na gorącym uczynku szpiegostwa pewien obcy oficer sztabowy, który jednakże wypierał się uparcie przynależności do armji sąsiedniej, a rząd odnośny nie kwapił się ze stwierdzeniem jego identyczności.

Oficer ów przebywał dłuższy czas w więzieniu i zdawało się, że stanie przed sądem, jednakże w ostatniej chwili zaniechano procesu i puszczono go na wolność.

Wartość szpiegostwa podczas pokoju bywa zwykle przeceniana. Powodem tego jest pomiędzy innemi okoliczność, że sztaby generalne wszystkich państw mało podróżują i nie znają krajów i ludzi z własnego widzenia. Dalej międzynarodowy ruch tak się wzmógł, że utrzymanie ważniejszych przedsięwzięć w tajemnicy jest wprost niemożliwe.

O prowiantowaniu fortów dowiaduje się prywatnie świat handlowy, a wprowadzenie nowego uzbrojenia, amunicji lub tym podobne kroki, dostają się zaraz do wiadomości zagranicy. Ale mimo to szpiegostwo nie ustaje.

Bardzo często rząd pozbywa się szpiegów po dokonanem zadaniu w sposób drastyczny i dla szpiegów niespodziewany. Mianowicie rząd wydaje swojego szpiega w ręce władzy owego państwa, w którem szpieg uprawiał swoje rzemiosło.

Przed laty w pewnej fortecy austrjackiej zginęły plany z biura tamtejszej dyrekcji artylerji. Pewien podoficer prowiantowy armji austrjackiej, zaprzyjaźniwszy się z rysownikiem dyrekcji, skradł owe plany i wydał je sztabowi sąsiedniego państwa, dokąd wyjechał. Następnie objął rolę stałego szpiega, ale, że stawiał coraz większe wymagania, więc postanowiono go się pozbyć. Wysłano go do Austrji ze specjalną misją, a równocześnie poufnie zawiadomiono o tem policję. Szpieg ku wielkiemu swojemu zdziwieniu dostał się w ręce władz austrjackich.

Typowymi są wypadki zdradzenia się szpiega przez miłość.

Oto wypadek, który się wydarzył w fortecy w

TEODOR SOŁOGUB 3

Śmierć z inseratu.

(Ciąg dalszy.)

Odszedł na stronę i siadł na ławce pod kolumną. Rozdarł kopertę. Spieszył się, lecz zachował spokój.

Duże i wąskie litery, cienkie rysy, łagodny i spokojny charakter pisma, niespodziewanie piękny.

»Szanowny Panie!

Zgadzam się. Nie lękam się. Rozumiem. We czwartek o szóstej. Park Michajłowski, aleja na prawo od wejścia. Białe szaty. W prawej ręce — list Pański w kopercie.

Twoja śmierć«.

Stróż zadzwonił. Sala opustoszała. Rezanow udał się do »Wiedeńskiego«. Zjadł obiad. Popił winem. Spieszył się.

Przyjechał do parku o pół do szóstej.

Stała w pobliżu wejścia, pod drzewem, na końcu alei. Od ciemnej zieleni drzew odbijała biała plama jej szat.

Szczupła, blada, spokojna i cicha bardzo. Patrzyła uważnie na niego, gdy zbliżał się ku niej. Oczy szare, spokojne, nieruchome. Nie mówiące nic. Tylko badawcze. Na twarzy, wcale nie ładnej, wyraz pokory i łaski. Wargi dużych ust uśmiechały się łagodnie i smętnie.

— Miła śmierć — rzekł cicho.

Stanął przed nią. Z dziwnym niepokojem podał jej rękę.

Milczała. Przełożyła jego list do lewej ręki. Uścisnęła jego rękę swą chłodną, cichą ręką.

Spytał:

— Czyś długo na mnie czekała?

Odpowiedziała, powoli wymawiając słowo po słowie, głosem wyraźnym, równym, śmiertelnie spokojnym:

— Tyś oczekiwał nie mnie. Myślałeś, że spotkasz nie mnie.

Jakoby chłodem wionęło nań od niej. Tak ciche, tak nieruchome były fałdy jej białych szat. Jej prosty, słomiany kapelusz z białą wstęgą, nasunięty wysoko na głowę, rzucał żółty cień na jej spokojną twarz.

Stojąc przed nim, nachyliła się nieco i końcem swej parasolki zarysowała cienką kresę na piasku od lewej strony ku prawej, między nim a nią.

Zapytał:

— A więc to prawda, że zgadzasz się być moją śmiercią?

Usłyszał cichą odpowiedź:

— Jam — twoja śmierć.

Zapytał znowu, czując dreszcz po ciele:

— I doprawdy nie lękasz się spełnić tak posępnej roli.

Odparła:

— Śmierć lęka się żywych i nie ukazuje się im twarzą w twarz. Tyś może pierwszy, kto ujrzał moje oblicze, ziemskie ludzkie oblicze swej śmierci.

Rzekł:

— Grasz swą rolę bardzo pospiesznie i nazbyt sumiennie. Powiedz mi, jakie twe imię?

Uśmiechnęła się łagodnie i smętnie.

Rzekła:

— Jam — twoja śmierć, biała cicha i beznamiętna. Spiesz się oddychać powietrzem ziemskiem. Policzone twe chwile.

Zasępił się. Rzekł:

— Jesteś inteligentna osoba, znajdujesz się w kłopotliwem położeniu i prosisz o pomoc. Co cię doprowadziło do takiej ostateczności, że godzisz się na wszystkie warunki? I nawet na to, aby odegrać taką straszną grę.

Odparła:

— Jestem głodna, chora, zmęczona i smutna.

Roześmiał się. Rzekł:

— Przedewszystkiem odpocznij. Czegóż stoisz? Siądź na ławeczce.

Odeszli kilka kroków. Usiedli. Poczęła kreślić na piasku jakiś zagmatwany deseń. Odezwał się:

— Jesteś głodna — chcesz? — pojedziemy razem i ja cię nakarmię. Dam ci pieniędzy tyle, ileś pragnęła. Powiedz, czy jeszcze czego nie potrzebujesz odemnie?

Rzekła:

— Wezmę od ciebie wszystko, co możesz mi dać: złoto twoje i duszę twoją.

Drgnął. Jednakże rzekł z uśmiechem:

— Dobrze grasz swoją rolę.

(C. d. n.)

Krakowie. Komenda fortecy otrzymała wiadomość, że w sąsiedniem mocarstwie utworzyła się spółka, mająca na celu przez włamanie lub kradzież dostać w ręce plany fortecy i jej uzbrojenia. Policja zarządziła odpowiednie kroki, ażeby członków spółki złapać na gorącym uczynku i w tym celu czuwała nad rogatkami.

Pewnego wieczora przejeżdżał przez rogatkę chłop na wózku jednokonnym, w którym znajdowało się tylko siedzenie ze słomy. Chłop, nie zwracając na siebie uwagi, przyjechał do miasta i ulokował się w szynku, w którym obficie krzepił się krupnikiem. Ponieważ chłop siedział długo w szynku sam jeden, więc zaciekawiona kelnerka zapytała go, czy czeka na kogo. Chłop odparł, że ma pewnemu wojskowemu oddać list i że czeka na żołnierza, który go do owego wojskowego ma zaprowadzić.

Kelnerka kazała sobie pokazać list i odczytała na nim adres swojego kochanka. Chłop odparł, że wojskowy ów ma oddać mu do odwiezienia jakiś kuferek.

Kelnerkę ogarnęła ślepa zazdrość. Chcąc koniecznie zbadać sprawę, zwierzyła się agentowi policji, prosząc go o pomoc. Agent miał swoje podejrzenia i dojechał z chłopem do owego podoficera, w rzeczywistości zaś do dyrekcji policji.

Tam odczytano list i dowiedziano się, że chłop miał odebrać od wojskowego kufer z planami. Wojskowy ów był podoficerem artylerji. Chłop, który o niczem nie wiedział, pojechał do podoficera, który rzeczywiście wyniósł z nim z biura wojskowego kufer, zawierający plany. Policja, która przybyła za chłopem, zarządziła uwięzienie podoficera.

Po śmierci Edwarda VII.

Pogrzeb

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który w zastępstwie cesarza udaje się na pogrzeb króla Edwarda do Londynu, wyjechał wczoraj z małżonką do Konopiszt a stamtąd uda się wprost do Londynu.

Na wczorajszej radzie ministrów francuskich postanowiono wysłać do Londynu na pogrzeb delegację, złożoną z ministra Pichona, jenerała Dalsteina, admirała Marquisa i kilku oficerów. Rada ministrów postanowiła z powodu śmierci króla Edwarda odroczyć otwarcie oddziału francuskiego na międzynarodowej wystawie w Brukseli.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft oświadczył, że prawdopobnie poleci Rooseveltowi, aby jako specjalny poseł brał udział w uroczystości pogrzebowej w Londynie.

Następstwa polityczne.

Wskutek śmierci króla Edwarda ulegną znaczniejszej zmianie stosunki polityczne. I tak w walce obu Izb, zmarły stał po stronie Izby niższej. Obecnie Izba lordów straciła groźnego przeciwnika. Koniecznem okaże się dalej podwyższenie listy cywilnej dla Jerzego V ze względu na sześcioro jego dzieci a nadto uchwalenie rocznej dotacji dla królowej wdowy.

Z parlamentu.

Wczorajsze posiedzenie posłów

objęło obrady nad reformą regulaminu izbowego. Prezes Koła polskiego przedstawił w ciągu dyskusji stanowisko Polaków względem tego przedłożenia. Przedewszystkiem zaznaczył, iż Koło polskie stoi niezachwianie na stanowisku, iż odpowiednia duchowi czasu reforma regulaminu jest głównym warunkiem rozwoju Izby ludowej parlamentu. Reforma powinna odpowiadać czasowi i być zastosowaną do szczególnych stosunków i potrzeb naszej Izby ludowej. Polacy, zawsze od początku życia konstytucyjnego w Austrji byli za potrzebami i interesami parlamentaryzmu i konstytucji. Odrębne interesa, zwłaszcza chwilowe, poszczególnych narodów powinny być odłożone. Polacy byliby szczęśliwi, gdyby tuż przed końcem z. r. udało się im przyczynić czynnie do prowizorycznej reformy regulaminu.

Prowizoryczna reforma nie ma na celu ukrócenia wolności posłów, ale jest stworzona w interesie państwa i parlamentu. Nie zwraca się ani przeciw największemu i najsilniejszemu narodowi w Austrji, Niemcom, ani też przeciw Rusinom.

Stanowisko Koła polskiego wobec rządu i innych stronnictw już przy innej sposobności zostało przedstawione. W dalszym ciągu polemizował z wywodami p. Eug. Lewickiego, poczem oświadczył, iż nie chcąc teraz wchodzić w szczegóły przedłożenia rządowego może tylko oświadczyć imieniem Koła polskiego, że jak najgoręcej starać się będzie o dojście do skutku definitywnej reformy regulaminu. Wreszcie apeluje do wszystkich stronnictw, w ogólnym interesie wszystkich narodów i parlamentu, aby tę pracę poparły.

Po przemowie Kramarza, który się oświadczył za zmianą regulaminu, ale nie w duchu przedłożenia rządowego, obrady nad tem przerwano a przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami nagłymi

o budowę uniwersytetu

we Wiedniu oraz Czechach i Morawach. Minister oświaty Stürgth zapewnił, iż rząd pracuje gorączkowo celem uniknięcia trudności, jakie stają na przeszkodzie do przeprowadzenia pilnych i koniecznych budowli uniwersyteckich. Omówił nareszcie sprawę budowy instytutu fizykalnego w Wiedniu i zaprzeczył, jakoby minister skarbu czynił jakieś trudności. Przeciwnie, o ile plan finansowy na to zezwala, minister skarbu okazuje największą życzliwość.

Afera Głąbiński-Wetzler.

Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów pos. Breiter wskazał na zgłoszony na posiedzeniu wniosek nagły w sprawie Wetzlera i powiedział, że przy tej sposobności chce także wystosować do prezydenta zapytanie. Należę — mówił poseł — do tych osób, które wielką wagę przywiązują do estetycznych form życia. Na ostatniem posiedzeniu użył prezydent wobec posła tonu, który był niestosownym. Mowca zastrzega się przeciw takiemu traktowaniu i pyta prezydenta czy w przyszłości chce zastosować wobec niego inne maniery i tem samem strzedz godności Izby.

Prezydent: Zapytujący pan poseł dopuścił się trzykrotnie wielkiej niewłaściwości. (Wykrzykniki ze strony p. Breitera). Teraz spokój.

Breiter: Co to ma znaczyć „spokój".

Prezydent: Proszę się zachowywać spokojnie jeżeli pana do tego wzywam.

Breiter: Tu nie jest stajnia. Nie jesteśmy w koszarach. Co to znaczy „spokój".

Prezydent: Niech pan zachowuje spokój gdy ja odpowiadam.

Breiter: Pan może mnie prosić, abym był spokojny, ale nie dam sobie rozkazywać.

Po odpowiedzi prezydenta odczytano interpelacje i wnioski, między którymi znajduje się wniosek nagły p. Breitera wzywający do przedłożenia Izbie przyczyn, które były miarodajne przy powołaniu Wetzlera do Izby Panów.

Następne posiedzenie w piątek.

Z komisji parlamentarnych.

Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. Między innymi zabrał głos poseł Romańczuk i wystąpił przeciw obrażaniu uczuć religijnych i narodowych żołnierzy ruskich, jak to się w kilku pułkach galicyjskich zdarzyło i żądał, aby żandarmerja była używaną wyłącznie dla służby bezpieczeństwa. Dalej żądał uwzględniania języka ruskiego w tych samych rozmiarach co polskiego

Po przemowie ministra obrony krajowej Georgiego przerwano obrady do dziś.

Komisja przemysłowa odbyła wczoraj narady. Dyskutowano nad ustawą o domokrążstwie. Załatwiono ustęp dotyczący wykluczenia pewnych towarów z handlu domokrążnego i następny co do czasowego wykluczenia pewnych okręgów z tego handlu i rozpoczęto obrady nad paragrafem co do wykluczenia pewnych miejscowości z handlu domokrążnego.

Komisja prawnicza przyjęła wczoraj projekt ustawy co do praktyki sądowej praktykantów sądowych, którzy nie odbywają przygotowawczej służby sędziowskiej. Podług uchwały komisji praktyka sądowa ma trwać przynajmniej 4 miesiące przy jednym sądzie pierwszej instancji i przynajmniej 4 miesiące przy sądzie powiatowym. Pełnienie służby w pozostałym czasie jakoteż sposób praktyki pozostawia się prezydentowi apelacyjnemu, jednak zasadniczo należy przytem uwzględnić życzenia praktykantów sądowych a wyjątek jest dopuszczalny tylko w niektórych wypadkach. Wniosek, aby praktykantom sądowym od początku drugiego miesiąca przyznano odszkodowanie 1000 K. rocznie, — odrzucono. Wobec tego wnioskodawca zgłosił swój wniosek jako wotum mniejszości.

Podróż cesarza do Bośnji.

Wiadomość, iż cesarz zamierza przybyć do Bośni, rozeszła się wczyraj szybko po mieście i wywołała we wszystkich warstwach ludności entuzjazm. Ze wszystkich oznak można sądzić, że przyjęcie monarchy będzie wspaniałą manifestacją lojalności krajów anektowanych. Cesarz zamieszka w konaku, w którym już odbywają się roboty adaptacyjne.

Obchody trzecio-majowe.

Brzezie koło Krakowa.

W dniu 8 b. m. odbył się w Brzeziu koło Krakowa obchód konstytucji 3 maja staraniem tut. kierownika szkoły p. Wincentego Konarskiego.

W sali szkolnej oprócz dzieci zebrało się około 100 włościan z gminy.

Słowo wstępne o znaczeniu konstytucji wypowiedział kierownik Wincenty Konarski. Mowę tę piękną w formie i treści włościanie przyjęli z wielkiem zadowoleniem. Następnie dzieci szkolne deklamowały bardzo piękne wiersze patrjotyczne i śpiewały pieśni polskie.

Wielkie wrażenie zrobił na włościanach ten obchód, podziękowali więc p. kierownikowi szkoły za urządzenie uroczystości i prosili o urządzanie nadal podobnych obchodów. *Uczestnik.*

Ujazd (powiat Jasło).

W szeregu gmin naszego kraju, stojących na wyższym poziomie narodowego i społecznego uświadomienia, ktore uczciły rocznicę Konstytucji 3-go Maja, nie pozostała w tyle także i nasza wioska Ujazd, ale również złożyła hołd pamięci tych wielkich w narodzie mężów i twórców Majowej Ustawy.

Uroczystość mimo niepogody wypadła pod każdym względem imponująco.

Na program obchodu złożyły się: nabożeństwo z kazaniem patryjotycznem, które wygłosił ks. Pasek i przemówienia w Kółku rolniczem.

Słowo wstępne, na temat opłakanej doli chłopskiej w dawnych i dzisiejszych czasach, wypowiedział z zapałem poseł Jakób Madej, którego staraniem ta wiejska manifestacja patrjotyczna doszła do skutku. Przemówienie swojego posła, zażywającego w powiecie ogólnego poważania, przyjęli zgromadzeni w liczbie 500 włościanie długotrwałymi oklaskami.

Dalsze przemówienia wygłosili pp. Ferdynand i Marja Gerżabkowie z Jasła o doniosłości Konstytucji 3 maja i o dziejach naszych porozbiorowych.

Po każdem przemówieniu następowały produkcje Chóru kosynierów i śpiew dziewcząt wiejskich, wyuczonych przez p. Lachmanna.

Całość wypadła składnie i zapisze się w pamięci wszystkich włościan niezatartem wspomnieniem.

Uznanie należy się posłowi Madejowi za zor-

ganizowanie tego obchodu; państwu Gerżabkom za przybycie i prześliczne przemowy, a także i nauczycielstwu, że przez swoją pracę oświatową przyczyniło się do tego, iż lud z zapałem garnie się teraz ku służeniu Ojczyźnie.

Morawska Ostrawa.

I znowu przeżyliśmy jednę z chwil podniosłych, co uniosła nas w naszą przeszłość, odsłaniając wspaniałe jej karty, podnosząc nas zarazem na duchu, byśmy z lepszą i silniejszą otuchą patrzyli w jasną jutrznię przyszłości.

Dzięki niestrudzonym zabiegom Koła naszego T. S. L. pod przewodnictwem p. Woynarowskiego, dzielnego szermierza sprawy naszej na kresach, doszedł do skutku wczoraj przepiękny Wieczór ku uczczeniu wiekopomnej Konstytucji 3 maja.

Wieczór odbył się w wielkiej sali „Domu polskiego“ — gdzie do licznie zebranej Polonji, tak miejscowej, jak i z okolicy, przemówił w pełnych entuzjazmu słowach prof. Piasecki z Orłowej, który skreślił obraz dziejowego tego faktu i wyjaśniwszy jego znaczenie — wezwał zebranych do wspólnej dla dobra Ojczyzny pracy.

Nastąpiła z koleji deklamacja „Koncert Jankla“ z akompanjamentem fortepjanu — tu p. F. Nycz z Krakowa, za pełne swady, zrozumienia i piękne oddanie rzeczy, zyskał gorące oklaski wraz z dzielnie mu towarzyszącą przy fortepjanie p. inżynierową Zajchowską.

Koło śpiewackie im. J. Słowackiego, zorganizowane przy Kole T. S. L., odśpiewało wcale udatnie i pięknie szereg pieśni patryjotycznych pod kierownictwem p. Dychtonia, nauczyciela miejscowego.

Koroną wieczoru były dwie jednoaktówki »Bitwa pod Racławicami« i »Nasz Król«, odegrane siłami dziatwy szkolnej miejscowej.

Gra była udatną — role dobrze oddane, a całość w obu sztukach wypadła imponująco.

Tu należy złożyć jeszcze szczere wyrazy uznania p. Woynarowskiemu; przewod. miejscowego Koła T. S. L. p. Surowieckiej — za ich niestrudzoną i pełną poświęcenia pracę około urządzenia tej uroczystości — jako też i tym wszystkim — którzy się do jej tak imponującego rezultatu przyczynili. *A. R.*

Burza w Radzie gminnej.

Ryglice 7 maja.

Poprzednio zwoływane dwa posiedzenia Rady gminnej, nie odbyły się wskutek braku kompletu. Kilku radnych, należących do partji ks. Gibla (znikoma mniejszość) rozmyślni udaremniali odbycie posiedzenia, korzystając z napitków i zabawy, jaką im urządził jeden z tutejszych żydów, ubiegający się o koncesję szynkarską.

Dnia 2 bm. odbyło się posiedzenie Rady gminnej, zwołane poraz trzeci pod zagrożeniem kary, przy wymaganym komplecie.

Nad punktem pierwszym obrad »rachunki i sprawozdanie komisji z reparacji i odnowienia budynku gminnego«, przyszło do awantur i scen burzliwych.

Radni: Klimek i Stanisław Sikorski w stanie nietrzeźwym zaczęli atakować w obrażający sposób, kierując się zemstą osobistą burmistrza p. Ciombora, używając za pretekst, wydanie przez niego niepotrzebnej kwoty na reperację kamienicy gminnej.

Wystąpienie tych radnych było nielegalne i nie licujące z honorem radnego, gdyż te wydatki uchwaliła Rada gminna, a zatwierdził je Wydział Rady powiatowej, zaś komisja budowlana zatwierdziła w zupełności wszelkie wydatki i koszta budowy.

Należytą odprawę dali im radni pp. Wirtel i Piotrowski, a na wniosek p. Wirtla cała Rada podziękowała p. burmistrzowi przez podanie ręki za jego mozolną i bezinteresowną pracę około budowy i osobiste kierownictwo jako fachowca.

Nad punktem drugim: sprawa koncesji szynkarskiej przyszło również do scen awanturniczych, wywołanych przez tychsamych radnych.

Na dwie koncesje podało się 5-ciu żydów i jeden katolik (fachowiec).

Rada gminna jednomyślnie (prócz tych 2 radnych) uznając konieczną potrzebę także wyszynku katolickiego, a zbadawszy dokładnie lokale, jakoteż uzdolnienie i zachowanie się petentów, poleciła do uwzględnienia K. Sowińskiego i J. Glötznera Wega w nadziei, że c. k. starostwo przychyli się do wniosku Rady gminnej.

Szczególny burmistrz.

Tyczyn 10 maja.

Po blisko pięcioletniem urzędowaniu komisarza rządowego w naszem miasteczku ukonstytuowała się nareszcie Rada gminna w styczniu br. wybierając na życzenie pewnych sfer, mimo oporu mieszczaństwa burmistrzem Dr. Sole kiego.

Tenże wyjechawszy wkrotce potem do Krakowa czy też do Niebylca zdołał zwołać Radę gminną na pierwsze posiedzenie dopiero po 5 ciu tygodniach swego urzędowania, dla naradzenia się nad losami opuszczonego miasteczka przez pięć lat nieładu i nieporządku.

Wtedy zajęto się zaledwie wyborem dotyczących komisji, a na następnem posiedzeniu zajęto się dopiero nieco gospodarką gminną, dochodami i ciężarami gminy.

Trzecie z rzędu posiedzenie zwołał burmistrz dorywczo na 28 kwietnia b. r. w sprawie dróg gminny, przedstawiających się rzeczywiście w stanie arcyopłakanym.

Po uchwaleniu jednomyślnie przez Radę 3 wniosków radnego dra Głogoczowskiego, przystąpiono do obrad nad 4-tym wnioskiem tego radnego o wydelegowanie 4 członków Rady do marszałka Rady pow. w Rzeszowie celem przedstawienia stanu dróg i wyjednania odpowiedniej na ten cel subwencji.

Dr. Solecki jednak odmówił poddania tego wniosku pod głosowanie, uzasadniając to argumentem, że on sam postanowił osobiście tę sprawę załatwić.

Dr Głogoczowski, widząc szemranie radnych na takie postępowanie burmistrza, odwołał się do Rady o powzięcie uchwały, o ile zachowanie się jego odpowiada wymogom ustawy i dobru miasta. Burmistrz jednak odmówił nawet otwarcia dyskusji nad tym wnioskiem, oświadczając obecnym, że nie są zdolni do obrad!!

Na takie *dictum* zakipiało nawet w najspokojniejszych umysłach i wszyscy radni, a między nimi 3-ch sądziów, nawet notarjusz opuścili salę, pozostał tylko burmistrz dr Solecki z sekretarzem gminnym i policjantem, wygrażając się, że bez Rady się obejdzie, wystarczą mu na doradców nieradni żydzi Gizelt aptekarz, Hersch Horn i trafikant Tuchman.

Popis szkoły dramat. Przybyłowicza.

Założona przed dwoma laty przez byłego artystę sceny Teatru miejskiego p. Michała Przybyłowicza szkoła dramatyczna wystąpiła przedwczoraj z dorocznym popisem. Do szkoły tej uczęszczało 14 osób, z tych 5 pań i 9 panów. Nauki udzielał p. Przybyłowicz tudzież artyści: Siemiaszko i Kosiński. Jak słychać ma pan Przybyłowicz zamiar szkołę tę zwinąć i przenieść się na stałe do Warszawy.

Jak w każdej szkole tak i tu były jednostki mniej lub więcej utalentowane. Na ogół jednak biorąc, popis wypadł dobrze. Przedewszystkiem umiejętnie zestawiono repertuar tak, że każdy z uczniów i każda z uczennic znaleźli należyte pole do przedstawienia swoich zdolności. Jeżeli tu i ówdzie zakradł się błąd tak w wygłoszeniu, jak w ruchach, należy to policzyć na karb pewnego niedoświadczenia scenicznego, tudzież nieodłącznej na wszelkich popisach i debiutach tremy.

Z pań wybiły się na pierwszy plan: p. Brochwicz w roli Aszantki w komedji Perzyńskiego za granej z dużym temparamentem.

Z „Żywego Dziennika“ Nr. 2.

Wywiad z koszem redakcyjnym.

Żadna w świecie redakcja — a więc i »Żywego Dziennika« także — nie może się obejść bez dwu rzeczy: bez kosza redakcyjnego i... bez nożyc. Nożyce zostawiam bardziej fachowym rękom (swoją drogą, że nikt tu nie głupi do takiej fachowości się przyznać!) a sam opowiem, co mi wystękał kosz redakcyjny, gdym go męczył wywiadem dziennikarskim.

Tragedja jego żywota snuje się od samego dzieciństwa — gięły przecież tę łozinę ręce chłopskie w Mydlnikach, nim wyplotły z niej koszyk — mókł sobie potem lub pocił się na słońcu krakowskiego rynku, aż go kupiono do redakcji — gdzie znowu w przystępie złego humoru kopie go redaktor, bo koło nogi jego jest koszowe legowisko, a irytacja z powodu idjotyzmów, nadsyłanych do redakcji, przyprawić może nieraz człowieka o szewską pasję.

Kosz — spokojne stworzenie, tylko gardziel ma wciąż rozwartą, jakby nigdy go nasycić nie można. Wiedzą o tem zyczliwi literaci i piszą i piszą, byle tylko te biedaki po redakcjach nie dostały kurczów żołądkowych z głodu. Nie ma obawy — byt i życie koszów redakcyjnych na całej kuli ziemskiej przy zastraszającej płodności grafomańskiej jest na długie lata zabezpieczony.

Zacznijmyż wreszcie wywiad, bo choć kosz-niemowa nie zniecierpliwi się tą zwłoką, ale gotowe wyfrunąć zeń te strzępy, które z przelewających się już przez brzegi jego zawartości na świat boży wyglądają.

— Cóż to ciekawego? — zagaduję.

— Ale, dyskrecja... — warunkuje dobrze mimo wszystko wychowany kosz — o nazwiskach autorów ani mru-mru! Dam rzeczy autentyczne. Pod słowem autentyczne. Więc...

— Zapewniam najsolenniej, że nie powiem, ani nie wydrukuję niczyjego nazwiska, poco się nad biedakami jeszcze więcej pastwić!

— A zatem patrz: tu są resztki odezwy wiecznego kandydata do jakiegokolwiek mandatu, który — jak powiada — chciałby swój wielki zakres działania »sprządz« w Radzie miejskiej, w Sejmie, Radzie Państwa i t. d. To »i-te-de« jest najpyszniejsze: w niebie i na ziemi! automobilem i aeroplanem! byle prędzej do mandatu. Choć niema w Krakowie, ani w Jaśle (gdzie autor mieszka) żadnych wyborów, gość taki poci się nad stylizacją setnej jedenastej w życiu swojem odezwy, drukuje ją, rozrzuca i kontent, że o nim mówią... Jak mówią? — mniejsza o to. Proszę, oto koniec tych wypocin mózgowych.

Czytam dosłownie: »Bogu dziękuję za umysł, jakim darzy mnie, a że los wiódł mię dość długą drogą doświadczenia i uzbroił w wytrwałość, to umysł mój tembardziej czuje się r eśkim«...

— Dość, dość tego! Idźmy dalej.

— Oto korespondencje z prowincji, jedna z Kęt — druga chłopska. Proszę słuchać:

»Niech redakcja umieści to do gazety i co do potrzebności błędy poprawić.

Zamach samobujstwa.

Dziś rano o 12-stej chciał sobie cieśla Franciszek B... życie z nożem odebrać. Jeżeli on o 12-tej do domu przyszedł i obiadu od żony zaraz nie dostał — wbił sobie nóż do ziober«.

— Dlaczegóż to poszło do kosza? — pytam, a odpowiedź brzmi:

— Anonim był, styl zaś wskazuje na nieszczególne źródło.

A teraz oryginalny list chłopa do redakcji ze skargą na »krajcbabkę«:

»Zono Ignoco Niziołko chorowało cinżkom chorościom i prosiuła swego mynża Ignoco Niziołko, zeby posed po krajcbabkę, ale un gałgan nie posed, więc sama bidna posła i na drodze ją chyciły bule. Porodziła chopaka i zabrała go do domu ze sobom. Prose to puścić do gazyty, bo poco som krajcbabki, kiedy kobiciska muszom rodzić na drodze, a podatki kazują płacić na te nowe ustanowienia«.

— Cóż winna okręgowa *madame*, że Ignoc Niziołek „nie posed gałgan“ po nią — konkluduje kosz, — musiałem i te żale chłopskie połknąć.

— Widzę — odzywam się na to — że u bardzo wieli niema jeszcze świadomości tego, co można »puścić do gazety«, a co nie.

— Ależ naturalnie! — odpowiada kosz, — o, proszę tu są dwa arkusze bitego pisma i 4 załączniki do tej okrutnej historji, jaką koniecznie chce ujrzeć w druku p. Karol R.. z okolicy Wadowic.

»Muszę opisać swój żywot, bo mi nikt nie chce wierzyć ustnie, co to było, jak mnie zczarowała panna Józefa G... powiat Żywiec, numer 29«.

Zdolności p. Brochwicz pozwalają wnioskować, iż role tego rodzaju jak Aszantka znalazłyby w p. B. doskonałą przedstawicielkę. Niemniej dobrze wypadła naiwna Ma ia (w „Miłostkach") w opracowaniu p. Zawiejskiej, tudzież Bronka (w „Śniegu" w wykonaniu p. Drozdowskiej. P. Perłowska ze swym miękkim dalikatnym głosem nadaje się do ról o dużym podkładzie lirycznym.

Liczniejsze grono uczniów zaprezentowało się również dodatnio. Panowie: Dworski, Rdzawicz, Adamowicz, Żwirski, Woliński, Motyczyński, Olderowicz, Zaremba, Łuszczewski, złożyli dowody, iż w przyszłości mogą pokusić się o pewne sukcesy na scenach.

To też należy się uznanie p. Przybyłowiczowi za należyte przygotowanie młodych adeptów sztuki scenicznej; szkoda tylko, że z nauki korzystała tak nieliczna garstka. *ns.*

Z życia krakowskiego.

†

Edward z Żelanki Żeleński

Urzędnik Tow. Zaliczkowego w Krakowie

przeżywszy lat 32, zmarł po krótkich cierpieniach dnia 9 maja 1910 r.

W żalu pozostała rodzina zaprasza na wyprowadzenie zwłok, które nastąpi we czwartek dnia 12 b. m. o godz. 4 po południu z domu żałoby L. 6 przy ul. Karmelickiej, wprost na cmentarz miejscowy.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w piątek dnia 13 bm. o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Najniespodziewaniej przychodzi nam podzielić się z Czytelnikami żałobną tą wiadomością: krytyk muzyczny naszego pisma, którego tyle sprawozdań z koncertów, podpisywanych znaczkiem »*d. i.*« (końcowe litery imienia i nazwiska czytaliście) — nie żyje.

Jeszcze na dzień przed zgonem, popołudniu był w redakcji, wieczorem widzieliśmy go na »Żywym dzienniku« — nic nie zapowiadało katastrofy. A jednak przyszła. Nazajutrz rano zastano go nieżywego w łóżku.

Ze zgonem śp. Żeleńskiego ponosi pismo nasze niepowetowaną stratę: ubył nam współpracownik, który od samego założenia »Gazety Powszechnej« gorliwie pełnił swe obowiązki, całe swe znawstwo muzyczne wkładając w swoje, nigdy nikogo nie krzywdzące, recenzje — dla grona nas najbliższych ubył przyjaciel serdeczny.

Pokój Jego pięknej duszy! Żal pozostawia po sobie i pustkę i pamięć jak najlepszą.

A na dowód, jak go »zczarowała«, posyła autentyczne jej kartki do siebie, w których go pozdrawia »przez wiązkę choiny, żeby nie chodził do innej dziewczyny«.

Z całej tej korespondencji miłosnej, którą chciał pan Karol mieć wydrukowaną, najlepszy jest list narzeczonej — oto z niego wyjątki, z zachowaniem oryginalnej ortografji:

»Zlecci gołąpki, zanieście ten list do miłygo. Kochane serduszko, dostałam od ciebie list, coś go pisał czarnymi oczkami, białymi rączkami... Kochane serce, ty mi piszysz, kto te listy piszy, bo ty mi piszysz, może zośka piszy — ja zośke mam za najgorszego wroga, ona mnie rozgłosiła po całej wsi, że ja ci dała na litre spirytusu, a józek podgórny zeni sie z Kaśką siwoniową... Żebym skrzydła mniała, jak aniołek w niebi, to bym se zleciała serduszko do ciebi. Jak się popatrzy na ten twuj list, to tak my sie zdaji, jakbym ciebie samygo zobaczyła. Siedze na strumyku, składam słowa po kamyku, na ka sie zaczyna, a na el sie kończy, naszego kochania już nikt nie rozłończy, ale zdaje my się co rozłończy, bom słyszała co twój tato chce wielgiego majontku a ja bidna. Pozdrawiam ci po niezliczony razy do miłego zobaczyska, a jak sie zobaczymy to se damy pyska, słodkiego pysia«.

— Z historji onej straszliwej jeszcze jeden wyjątek z listu pana Karola musi przejść do potomności tą drogą mówi niewyczerpany w bazgrotach przeróżnych kosz redakcyjny. Oto kwiatek stylowy zakochanego młodzieńca:

»Proszę panny każda wyobraźnia i uczucie musi mieć swój cel. (Dok. nast.)

Z miasta.

Jubileusz znakomitego lekarza. Dnia 1 czerwca br. upływa 35 lat, jak jeden z najwybitniejszych lekarzy krak. prof. dr Stanisław Pareński przyjął obowiązki prymarjusza oddziału chorób wewnętrznych w krajowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Celem uczczenia jubileuszu znakomitego lekarza, zawiązał się komitet, na którego czele stanęli prof. Pieniążek, dyr. Krzyszkowski i prof. Dobrowolski. Komitet uchwalił, obok uczczenia tej wyjątkowej chwili w gronie kolegów szpitalnych, obok uczczenia jubilata przez ogół lekarzy w Towarzystwie lekarskim, stworzyć wieczystą pamiątkę pod formą „Funduszu imienia Pareńskiego dla ozdrowieńców, opuszczających szpital św. Łazarza". Datki na fundusz ten przesyłać należy na ręce dyrektora św. Łazarza w Krakowie.

„Ognisko nauczycielskie", pojmując obowiązek narodowy wobec przeszłości, urządziło ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja wieczór muzykalno-wokalny. Słowo wstępne odczytał w zastępstwie rad. p. Maciołowskiego, który w ostatniej chwili zaniemógł, p. dyr. Parczyński. W słowie kładł autor główny nacisk na pracę nad ludem, w którym siła leży. P. Dygat-Gromnicka, b. artystka sceny warszawskiej i łódzkiej, swą deklamacją, pełną siły i artystycznego powabu, stanowiła niejako „Clou" wieczorku, podbijając całe audytorjum. Profesor Instytutu muzycznego, p. Kopystyński, święcił również, jak zwykle, tryumf, a dowodem były liczne naddatki, których niepodobieństwem było odmówić publiczności, rozmiłowanej w jego mistrzowskiej grze wiolonczelowej. Do niego dostrajał się dzielny skrzypek p. Kłosiński, b. uczeń sławnego Szefczyka. P. Zathey śpiewem solowym, pełnym werwy i subtelnego wycieniowania, zasłużył sobie w całej pełni na uznanie, jak niemniej prof. Launer swą grą na fortepjanie. Całości programu dopełniło trio artystyczne, wykonane przez pp. Kopystyńskiego, Kulińskiego i znaną pjanistkę p. Bobkowską.

Zmienione numery telefonów. Od niedzieli 15 bm. zarządziła dyrekcja pocztowa, że przy podawaniu centrali numeru telefonu, z którym abonent chce mówić, należy wymienić obok dotychczasowego numeru, także numer nowy, których spis dziś właśnie rozesłano abonentom. Zmiana ta jest konieczna wobec niedalekiego już zaprowadzenia automatycznej centrali telefonów (Chwała Bogu! bo z żywą trudno sobie rady dać). Najdalej pod koniec bieżącego roku będzie już mógł każdy abonent sam się połączyć z inną stacją zapomocą stosownych urządzeń automatycznych — z centrali zniknę zupełnie obecne utrapienia w postaci miłych nawet niekiedy telefonistek, ale nie zawsze przytomnych i sprawnych — jedynie zostanie kilku mechaników celem kontrolowania, czy co źle nie funkcjonuje. Przy zaprowadzeniu automatycznej centrali nie mogą istnieć osobne numera dla aparatów towarzyskich, wszystko musi iść za porządkiem, urządzono się więc w ten sposób, że dla tych właśnie ostatnich będą opróżnione 4 ostatnie setki w każdej tysiącze numerów. Skutkiem tego numery od 1 do 600 zostaną bez zmiany, a także od 1000 1199 — natomiast w nowem numerowaniu miejsce od 600 do 1000 zajmą obecne aparaty towarzyskie, a obecne numery od 600 do 1000 nazywać się będą 1200 itd. aż do 1599. Wołanie od teraz już podwójnych numerów, starych i nowych, jest wskazane, aby publiczność przyzwyczaić do tej zmiany i ułatwić przygotowanie automatów.

Ruch ludności w Kr kowie. Ostatnie sprawozdanie miejskiego biura st tystycznego za czas od 24 do 30 kwietnia wykazuje ogół mieszkańców Wielkiego Krakowa w liczbie 157.231 mieszkańców z tego 8.311 wojska. Małżeństw zawarto w tym czasie 13, urodzin było 91, skonów 61. Chłopców urodziło się 48, dziewcząt 43. Na gruźlicę umarło 14 (8 m. 6 k.), zapalenie płuc 1 (1 m), krztusicę 1 (1 m.), ospę 2 (2 m.), nieżyt żołądka 4 (2 m. 2 k.), wady serca 6 (2 m. 4 k.), nowotwory 6 (4 m. 2 k.) inne przyczyny 16 (9 m. 7 k.) Śmierci przypadkowych było 2 (2 m.), samobójstwo 1 (1 m.)

W sprawie matchów footbalowych otrzymujemy następujące uwagi: Wobec olbrzymiego zainteresowania się publiczności zawodami w piłkę nożną, rozgrywanymi przez „Cracovię I", czego dowodem są wielotysięczne tłumy widzów, nasuwa się parę uwag, co do sposobu urządzania tych zawodów. Przedewszystkiem wchodzący na boisko nie ma i nie może mieć najmniejszego pojęcia, gdzie się obrócić, aby odnaleść swoje miejsce. Nie mówię już o bileterach, ale możnaby przecież poumieszczać tablice orjentacyjne, któreby wskazywały, że od tej i od tej strony są miejsca od 1—100 itd., aby widz, wchodzący na boisko, mógł nabrać wyobrażenia, w której stronie olbrzymiego placu ma szukać swego miejsca, skoro niema ludzi, powołanych do wskazywania miejsc. Dalej, wobec tego, że miejsca stojące nie są niczem odgraniczone od numerowanych siedzących, wielu posiadaczy miejsc stojących zasiada ławki. Wynikiem tego jest, że do widzów, którzy przypadkowo wprost lub po długich poszukiwaniach swe miejsca zdobyli, przychodzą panowie członkowie, nieraz w mundurkach gimnazjalnych jeszcze, z żądaniem pokazania biletu, a nawet powstania z miejsc w celu sprawdzenia numeru. Zdaje się, że stosowniejszemby było, gdyby taki gimnazjalista z 6-tej klasy, zamiast interpelowania poważnych ludzi o bilety, zajął się wskazywaniem miejsc. Bez kwestji gimnastyka jest bardzo zdrowym sportem, ale z chwilą gdy się staje przymusową, pod presją młodzika i to nieraz kilkanaście razy z rzędu — jest nie do zniesienia. Nadto ponieważ miejsca siedzące nie są odgrodzone od stojących, publiczność, posiadająca miejsca siedzące — „nolens volens" — służy za oparcie stojącej. Ta zaś z taką siłą naciska na siedzących, jak i na ławki, że te ostatnie z położenia poziomego przechodzą w nachylenie pod kątem 45 stop. conajmniej, a siedzenie na ławkach w takich warunkach należy do rodzaju akrobatycznych sztuk. Wszystkich tych niedogodności możnaby uniknąć odrazu, gdyby miejsca siedzące odgrodzono od stojących najzwyczajniejszą barjerą. Zdaje się, że koszt nie byłby tak wielki — a przecież publiczności, płacącej droższe miejsca, należą się pewne udogodnienie, jeśli o wygodzie trudno pomyśleć, na miejsce niewygód i męczarni, jakie w obecnych warunkach znosić musi.

Solski w Warszawie. „Kurjer poranny" donosi, że dyrekcja teatrów kończy układy z bawiącym w Warszawie dyr. Solskim w sprawie szeregu jego występów gościnnych w teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim, występów, które przyjdą do skutku w ciągu lata. W szeregu sztuk, w których weźmie udział dyr. Solski, ma być także „Car Samozwaniec" Adolfa Nowaczyńskiego.

Teatr ludowy w Parku krakowskim daje dziś „Jadzię do wszystkiego", najnowszą operetkę, która ciągle cieszy się ciągle wielkiem powodzeniem. W roli Brunna wystąpi po raz pierwszy Adolf Poleński, a w roli Jadzi Jadwiga Brzozowska. Operetka powtórzona będzie w piątek. We czwartek „Wesoła para", zabawna operetka, utrzymująca się ciągle w repertuarze. Na święta przygotowuje Teatr ludowy kilka sztuk, które odegrane będą równocześnie w obu budynkach teatralnych przy ulicy Rajskiej i w Parku krakowskim. W niedzielę wieczór w Parku „Ach! ta wiosna", na Rajskiej „Ożenić się nie mogę". W poniedziałek w Parku po południu „Za Oceanem", wieczór „Dzwony z Corneville", a na Rajskiej „Medor" czyli „Nieproszony gość".

Srebrne gody „Sokoła". „Sokół" krakowski obchodzić będzie dnia 16 bm. dwudziestą piątą rocznicę swego założenia. Program obchodu jest następujący: o godzinie pół do 10 nabożeństwo w kościele OO. Reformatów; o godzinie 11 przed poł. poranek w dolnej sali „Sokoła"; o godzinie 4 po poł. popis gimnastyczny; o godzinie pół do 9 wiecz. wieczornica.

Popis szkoły dramatycznej K. Gabrjelskiego odbędzie się 25 bm. w sali Saskiej.

Konkursa hippiczne i wielki wyścig myśliwski. Komitet galic. Klubu jazdy panów urządza w Krakowie w dniu 16 bm. na placu wyścigowym VIII konkurs hippiczny czyli popisy w jeździe konnej i skakaniu przez przeszkody. jakoteż w tymże samym dniu wielki „wyścig myśliwski", podczas którego totalizator będzie czynnym. Konkursa hippiczne z dotacją 2550 koron oraz 12 nagrodami honorowemi wysokiej wartości. Wielki wyścig myśliwski o mecie 4000 metrów wyposażony będzie 1300 kor. oraz dwoma honorowemi nagrodami.

Na wystawę w pałacu sztuk pięknych nadszedł obraz Włodzimierza Tetmajera pt.: „Odlot bocianów" tudzież Archangelo Salvaran'iego „Smutna rocznica".

Nożownik. Jacenty Stopa, znany złodziej i andrus ze Zwierzyńca dostał od swego przyjaciela Mieczysława Mikulskiego w przystępie dobrego humoru przytyczka w nos. Dobył wtedy noża i pchnął go w lewy bok w okolicę serca, raniąc go ciężko. Mikulskiego opatrzyło Pogotowie, a nożownik zbiegł i przez kilka dni ukrywał się przed okiem władz. Dopiero wczoraj przytrzymano go i osadzono w areszcie „pod telegrafem".

Z przyjaźni. Franciszkowi Pawłowskiemu, biednemu wyrobnikowi, zginęła przed paru dniami ostatnia para butów. Zrozpaczony poszedł na tandetę, aby sobie kupić jakie „przechodzone“ obuwie. Wtem zobaczył swego przyjaciela Michała Piecucha, który właśnie sprzedawał jego własne buty. Kazał więc przyjaciela aresztować, a buty odebrał.

Odpowiedź Redaktora.

M. D. Czchów koło Brzeska: korespondencje anonimowe z zasady wędrują do kosza i nigdy światła bożego już nie ujrzą. Taki sam los spotkał i „dolę kandydata na wójta“.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 16 maja)

	miejski	ludowy
Środa	Gdy młode wino	Jadzia do wszystkiego
Czwartek	Wesele	Wesoła para
Piątek	Koncert	Jadzia do wszystk.
Sobota	Komedja o człowieku itd.	Ach, ta wiosna
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	
Niedz. wiecz.	Zaczarowane koło	
Pon. po poł.	Kościuszko p. Racł.	
Pon. wiecz.	Balladyna	

PODGÓRZE.

Ładny służący. Michał Piorun z Izdebnika, liczący 38 lat, wstąpił przedwczoraj do służby u p. Marjana Sikorskiego, wczoraj zaś poprosił o zaliczkę. Otrzymawszy 63 K. porzucił natychmiast pracę i poszedł z przyjaciółmi na „kwaśną z mocną“ i do tej chwili zabawia się gdzieś ochoczo Tymczasem poszkodowany pracodawca doniósł o tej sprawie policji, która wdrożyła śledztwo za służącym.

Małoletni złodziej. Leon Czernyk, liczący dopiero 11 wiosen, jest już mimo młodego wieku dobrym złodziejem i nieraz miał już z tego powodu do czynienia z policją. Wczoraj znowu skradł on z wozu pewnego włościanina z Lubnia bochenek chleba i kawał mydła. Został jednak przyłapany i oddany w ręce policji.

Zmarli: Nikodem Maszewski, przeżywszy 71 lat. Pogrzeb dnia 11 bm. o godzinie 4 po poł. ulica Wandy l. 6.

Zaginął syn. Katarzyna Szopa, zamieszkała w Kobylanach oddała przed 5 laty swego 13-letniego syna Tomasza na służbę do pewnego gospodarza w Toniach. Po pewnym czasie chłopak odszedł ze służby i dotychczas nie dał matce żadnej o sobie wiadomości. Zwróciła się więc do policji z prośbą, aby jej pomogła odszukać zaginionego Tomka.

Także „gość“. Kazimierz Michalik z Ochojna wstąpił wczoraj przy targu do handlu Sikorskiego w Rynku i zażądał wina i piwa. Usłużny gospodarz podał mu żądane trunki, Michalik wypił — a kiedy przyszło do płacenia, nie tylko, że nie chciał zapłacić, ale jeszcze zwymyślał gospodarza ostatnimi słowy i wywołał wielką awanturę, której koniec położyła dopiero policja, osadzając „gościa“ w areszcie.

Nagroda za pracę. Czytelnicy nasi donoszą: codziennie niemal jesteśmy świadkami oburzającego faktu, jak tutejsza policja znęca się wprost nad ślepym, 50-letnim starcem Józefem Flankiem. Był on przez 6 lat robotnikiem w wapienniku Libana, a następnie przez 9 lat pracował w wapienniku miejskim — sprawując się wzorowo przez cały ten czas. Wreszcie oślepł. Wtedy jako niezdolnego do pracy wyrzucono go z wapiennika i pozostawiono na bruku bez kawałka chleba. Zmuszony nędzą chwycił się biedak żebraniny. Ale policjanci skoro go tylko gdzie zobaczą, pędzą go z miejsca i biedak napróżno prosi, aby mu choć pozwolono stać „pod Matką Boską“. Tyle tylko żąda za długoletnią uczciwą pracę w wapienniku miejskim. Ale i tego nie może otrzymać. Fakt ten mówi sam za siebie — więcej objaśniać go chyba nie trzeba. A co powie na to burmistrz?

Z Grzegórzek.

Gmina Grzegórzki, stanowiąca od 1 kwietnia br. dzielnicę XIX. Wielkiego Krakowa, licząca około 6 tysięcy mieszkańców, nie jest znowu tak drobną miejscowością, aby o niej nie można było pisać.

I my mamy także swoje postulaty i bolączki. Ludność naszej dzielnicy jest przeważnie robotnicza i rolnicza, ale nie brak także dużego zastępu inteligencji. Dzielnica Grzegórzecka jest z przyłączonych gmin do Krakowa najwięcej fabryczną i przemysłową. Dość wymienić, że mamy tu: akcyjną fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych Zieleniewskich, odlewarnie żelaza Peterseina, wielką parową fabrykę stolarską połączoną z tartakiem i tokarnią Muranyiego, fabrykę gwoździ i drutu braci Baumingerów, fabrykę pudełek Pacanowskiej, dwie fabryki mydła, jedna z nich wcale duża, fabrykę czyszczenia jelit, cegielnię etc. Nie dziw, że miejscowość tak przemysłowa rośnie w oczach, rozszerza się, zabudowuje. Niestety równorzędnie z rozwojem Grzegórzek nie idzie w parze troska o postęp w urządzeniach publicznych i wygodę mieszkańców. Jakże odbija stan Grzegórzek z takiemi np. Dębnikami. Niema tutaj nic bruków, kanalizacji, czyszczenia ulic, oświetlenie mamy naftowe, liche i niedostateczne, słowem Grzegórzki są zaniedbane pod każdym względem.

Może teraz, gdy wziął nas w opiekę świetny Magistrat i mamy własny komisarjat w lokalu dawnego urzędu gminnego stosunki zmienią się na lepsze.

Ostatnia rada gminna z wójtem p. Szybowskim na czele, nie była pozbawiona dobrych chęci, ale też i na chęciach się skończyło. Brakowało inicjatywy, brakowało funduszów, wolała rada opuszczać się na łaskawość i dobrodziejstwa przyszłego Wielkiego Krakowa, zamiast zaciągnąć większą pożyczkę i porobić bruki, ścieki kanałowe, zaprowadzić oświetlenie gazowe etc. Opuszczano się na to, że Kraków zobowiązał się dać na cele uporządkowania Grzegórzek 100.000 koron, w pięciu ratach rocznych po 20 tys. koron. Zobaczymy, czy to zobowiązanie Krakowa nie pozostanie na papierze, bo jak dotąd nie słychać o niczem.

W tutejszej szkole ludowej odbywają się od szeregu tygodni co niedzielę, przedstawienia amatorskie. Komitetem Kółka amatorskiego jest grono osób inteligentnych przy udziale kilku nauczycieli tutejszych i członkiń Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej, utrzymującego tutaj ochronkę dla dziatwy i bezpłatną wypożyczalnię książek. Amatorami jest dziatwa szkolna, sala zapełniona zwykle tylko dziećmi szkolnemi.

Sam fakt urządzania przedstawień amatorskich należy podnieść z uznaniem, ale z drugiej strony trudno powstrzymać się od uwag. I tak prosić trzeba Komitet, aby czuwał nad poziomem przedstawień, aby z programu usunąć rzeczy płaskie i naiwne, niestosowne nawet dla dzieci i aby zawiadomienia rozlepione po ulicach o przedstawieniach były pisane... ortograficznie. Przecież to wstyd, aby zawiadomienia Kółka, w którem pracują nauczyciele i Tow. Szkoły ludowej, zawierały tak ortograficzne słowa, jak: »zażąd«, »spekulond«, »polska« (przez małe »p«), »mieczysłow« »marcin« etc. Jeśli zawiadomienia piszą dzieci szkolne, to niechże je przeglądają starsi i poprawiają. *Sob.*

Z Towarz. Wzaj. Ubezpieczeń.

Walnemu zgromadzeniu delegatów Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, które rozpoczyna się jutro, będą przedłożone sprawozdania dyrekcji z czynności Towarzystwa we wszystkich działach: ogniowym, gradowym, życiowym tudzież Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Ze sprawozdań wyjmujemy następujące ważniejsze cyfry.

D z i a ł o g n i o w y. Rok zeszły przedstawia się pomyślnie tak pod względem rozwoju interesu, jak i pod względem wyników. Wartość ubezpieczona doszła do kwoty d w a m i l j a r d y p i ę ć m i l j o n ó w t r z y s t a p i ę ć d z i e s i ą t d z i e w i ę ć t y s i ę c y koron (halerze opuszczamy), to znaczy więcej 155,820.000 kor. w porównaniu z rokiem poprzednim.

Wypłacone wynagrodzenia i koszta likwidacji wynosiły 7,105.068 kor.

Zamknięcie rachunków za rok ubiegły w tym dziale, wykazuje pozostałość w kwocie 1,083.489 koron, z której wydzielono kwotę 1,021.632 kor. jako 11% zwrotu dla członków, pozostała reszta koron 61.856 przydzieloną będzie do funduszu wyrównawczego. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 7,494.268 kor. (+215.514 kor.).

D z i a ł g r a d o w y. Wynik operacji w tym dziale był niepomyślnym z powodu licznych i znacznych szkód gradowych. W roku 1909 było polic i pozycyj z interesu bezpośredniego 12.157 (+ 729 w porównaniu z rokiem poprzednim). Ubezpieczona wartość 82,897.329 kor. (+ 3.950.867 kor.). Zebrano premij 1,668.617 kor. (+ 125.822 kor.). Wypłacone szkody i koszta likwidacji wraz z funduszem na szkody nieuregulowane 1,842.038 kor. (— 557.620 kor.). Strata wynosiła 297.496 kor. (w roku poprzednim 502.560 koron. Fundusz rezerwowy wynosi 2,820.627 kor. (+ 39.712 kor.).

D z i a ł u b e z p i e c z e ń n a ż y c i e. Wyniki z interesów tego działu za rok ubiegły stwierdzają stały jego rozwój. W pierwszym rzędzie podnieść należy, że w roku ubiegłym przyrost »brutto« ubezpieczonego kapitału wynosi 19,022.490 kor. Ubyło natomiast wskutek wypłaty kapitałów z powodu śmierci lub dożycia terminu, wykupna z powodu nieopłacania premij 15,277.786 kor. Okazuje się zatem w roku 1909 „netto“ przyrost w ubezpieczonym kapitale w kwocie 3,744.704 kor. Gdy do powyższej cyfry dodamy pozostały z końcem roku poprzedniego (1908) ubezpieczony kapitał „netto“ 114,398.916 kor. to otrzymamy w dniu 31 grudnia 1909 ogólny stan w ubezpieczonych kapitałach „netto“ w kwocie 118,143.623 kor. a po doliczeniu stanu ubezpieczonej renty 187.707 kor., ogólny stan ubezpieczeń w kapitałach i rentach 118,331.327 koron. Na ten stan składa się 40.001 polic.

Wskutek przyrostu ubezpieczonego kapitału zwiększyła się także w ciągu roku zebrana premia. Według zestawienia rachunkowego zebrano w roku 1909 premij od ubezpieczonych kapitałów po strąceniu premij kontrasekuracyjnych 4,591.542 kor. (+167.435 kor.). Przychód z lokacji kapitałów powiększył się o 84.140 kor. Na zasadzie tablic śmiertelności oczekiwno wypłat kapitałów pośmiertnych w kwocie 1,519.052 kor.; w rzeczywistości wypłacono 1,887.975 kor. (+368.923 kor.).

Z zamknięcia rachunkowego okazał się czysty zysk w kwocie 533.497 kor. (+16.644 kor.).

Z czystego zysku przeznaczono: tytułem dywidendy dla ubezpieczeń pośmiertnych i mieszanych 9 prc. od premji = 144.574 kor.; dla ubezpieczeń wojennych 9 prc. = 37.539 kor.; dla ubezpieczeń na dożycie 9 prc. od premji = 83.844 kor. Razem 265.958 kor. N a u p o s a ż e n i e f u n d u s z ó w rezerwowych tego działu ubezpieczeń przeznaczono 267. 538 kor. S t a n c z y n n y w bilansie tego działu wynosi 37,055.525 kor.

T o w a r z y s t w o W z a j e m n e g o K r e d y t u. Obrót kasowy w roku zeszłym wynosił 105 977.072 kor. (+4,965.802 kor.). Liczba członków wynosi 1498; kwota udziałów 2,204.111 K (+49.520 K).

Wkładki na książeczki oszczędności 5,333.145 kor. (+ 164.723 kor.); dnia 31 grudnia 1909 portfel wekslowy obejmował 1329 weksli na sumę 8,050.181 kor. Fundusz rezerwowy wynosi 138.537 kor. Czysty zysk wynosi 161.044 kor.

Kronika prowincjonalna.

Okradzenie namiestnika. Coś musi jednak być ważniejszego w tej sensacyjnej kradzieży, niż zwykłe przybory toaletowe ekscelencji. Pisma urzędowe za-

przeczają, aby z torby zginął projekt ugody polsko-ruskiej, natomiast podają, że były tam akta personalne i o tem zawiadomił już namiestnik Bienertha. Utrzymuje się jednak wersja, że były też tam i ordery wartości 3.600 K.

Samobójstwo drukarza. W Samborze odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 30 letni Marjan Machalski, zecer z zawodu, który w roku ubiegłym zastrzelił krawca Fichtelberga. W dzień samobójstwa wieczorem wyrzucił swojego współlokatora z mieszkania, zagroziwszy mu rewolwerem, gdyby się nie chciał wynieść, poczem trzykrotnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Nowy Sącz.

Wybór burmistrza. Nowo wybrani radni w liczbie 35 zebrali się onegdaj w sali ratuszowej, aby wybrać burmistrza i uzupełnić liczbę asesorów. Burmistrz dotychczasowy p. Barbacki obrany został 33 głosami (2 kartki oddane puste). W długiej przemowie nakreślił p. Barbacki plan pracy z zadań, jakie nowa Rada w tem sześcioleciu ma do spełnienia. Adwokat dr Körbel i kupiec Jakób Grossbard powołani zostali na asesorów.

Teatr włościański. Odczyty, zakładanie czytelń i wogóle szerzenie oświaty przez Koło TSL. po wsiach odniosły w wielu miejscach pożądany skutek. Między innemi odznaczyły się dwie gminy: Podegrodzie i Siedlce, gdzie urządzono teatr amatorski, w którym występują sami włościanie. Teatr ten odegrał dwukrotnie sztuki: „Fatalista" i „Chłopi arystokraci", a oprócz tego urządził uroczystość konstytucji 3 maja, która obejmowała odczyt ks. Jarocha i przedstawienie: „Ojcowizna", sztuka ludowa w 3 aktach Dominika. Gra artystów-amatorów ogólnie się podobała.

Wiec urzędników państwowych miejscowych i z okolicznych miast odbył się 3 bm. w sali ratuszowej w sprawie „Pragmatyki" i dodatku drożyźnianego. P. Stanisław Obrzud, sekretarz Skarbu, obrany został przewodniczącym, referował p. Fr. Gross, naczelnik kancelarji sądowych o „Pragmatyce", zaś p. Wojciech Bysiek, oficjał sądowy o dodatku drożyźnianym. Zaproszeni posłowie miasta naszego i okolicy wcale nie przybyli.

Obchód 3 maja urządziło Koło TSL. Z jego ramienia wydelegowano osoby, które 6 bm. wygłosiły w kilku miejscach odczyty; p. Fiedler w „Czytelni mieszczańskiej" p. Bogdanowicz w szkole na Załubińcu, prof. Kopacz w „Czytelni kolejowej", a p. Löschówna na Tłokach. Właściwy obchód urządzono 8 maja. O godz. 6 rano muzyka „Harmonja" odegrała pobudkę, zaś o godz. 9 odbyło się w kościele parafjalnym nabożeństwo, podczas którego odśpiewał chór męski i żeński pod kierownictwem prof. Kosińskiego. Przy dźwiękach muzyki: miejskiej i gimnazjalnej ruszyła publiczność w pochodzie do parku miejskiego, gdzie nastąpła stosowna przemowa. O godzinie 8 wieczorem od był się w „Sokole" uroczysty wieczór, na którego program złożyły się: przemowa prof. Kopacza i przedstawienie amatorskie, wykonane przez włościan z Podegrodzia, którzy odegrali z wielkim powodzeniem „Ojcowiznę" Dominika, dając dowody pilnej i gorliwej pracy tak ich samych jakoteż doskonałych reżyserów-nauczycieli z Podegrodzia.

Wielki pożar. We Wsi Dąbrowej w domu p. Mroza wybuchł wielki pożar, którego ofiarą padły dwa domy: jeden asekurowany, drugi nowowybudowany nieasekurowany. Pożar powstał od zapałki, którą bawiła się dziewczynka i w jednej chwili wydostał się na dach, z powodu silnego wiatru przeniósł się na dom sąsiedni. Brak wody i akcji ratunkowej sprawiły, że domy zniszczały doszczętu, pozostawiając bogatego przed chwilą właściciela bez dachu nad głową.

„Szczęśliwy" upadek z I piętra. We czwartek ubiegły, bawiła się córeczka Pp. Goldbergów, w d. mu adw. Sterkowicza na oknie, zaopatrzonem w ochronną kratkę. Z pustoty dziecięcej zaczęła się dziewczynka wspinać na kratkę jak na drabinę; krata sięgała do połowy okna. Gdy dziecko znalazło się u szczytu, przechyliło się na ulicę i straciwszy równowagę, runęło z pierwszego piętra na kamienny chodnik. Upadek był rzeczywiście szczęśliwym gdyż oprócz lekkich obrażeń, dziewczynka nie odniosła żadnych cięższych obrażeń.

Demonstracje handlowców. Kupcy nasi nie stosują się do ustawy z dnia 5 bm. 1910, nakazującej zamykanie sklepów o godzinie 8-mej wieczorem.

W sobotę 7 bm. z wyjątkiem godziny 8-mej wieczorem zebrali się na ulicy Jagiellońskiej handlowcy w liczbie około 200 i rozpoczęli kontrolę, czy w jakim sklepie praca nie trwa dalej. Wbrew ustawie właściciel sklepu galanteryjnego p. Korn zostawił sklep otwarty. Odpowiedzią na to była demonstracja przed sklepem jego, która sprowadziła tłumy publiczności, i co za tem idzie interwencję policji. Demonstracja zakończyła się aresztowaniem kilku handlowców, których po spisaniu protokółu wypuszczono.

Przejechanie. Na ulicy Jagiellońskiej zdarzył się onegdaj wypadek przejechania jakiejś żydówki przez wóz parokonny. Przejechana odniosła silne obrażenia na całym ciele i tymsamym wozem została przewieziona do szpitala.

MUSZYNA.

Śmierć w kamieniołomie przedsiębiorstwie budowy koleji Muszyna Krynica poniósł około 40-letni Wojciech Jurus, wyrobnik z Ptaszkowej. W chwili kiedy prosił swego kolegę o sztangę, aby skałę ruszył z posad, skała sama się oberwała, gniotąc go swoim ciężarem. Nieszczęśliwy doznał pęknięcia czaszki i złamania prawej ręki. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza miejscowego, odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala w Nowym Sączu, gdzie nazajutrz wyzionął ducha. Szukał chleba i biedak nie wróci więcej do swojej żony i pięciorga dziatek, zostawionych w największej nędzy.

Bójki podczas I maja. Po raz pierwszy obchodzono u nas 1 maja jako „święto robotnicze". Mimo małomiejskich stosunków obchodzono je z iście wielkomiejską fantazją. Wielu robotników tz. „barabów", chcąc się raz porządnie wyświętować, nie poprzestało na wylakierowaniu sobie facjat alkoholem, ale aby odświętniej wyglądać postanowili się nawzajem wytatuować czego też święcie dotrzymali.

Jednemu tylko N. Borysławskiemu nie podobała się taka dziecinna zabawka, więc chcąc pokazać, jak się bawią we Lwowie, wyciągnął z kieszeni butelkę gruszkówki i wybił nią oko swemu koledze.

Robotnika bez oka odwieziono do szpitala w Nowym Sączu, dla Borysławskiego zaś wystarała się filantropijna żandarmerja o protekcję u klucznika aresztów sądowych, który przyjął go na bezpłatny wikt i mieszkanie.

Pochód robotników. Dnia 3 bm. mieliśmy u nas wielki pochód robotników. Z powodu deszczu kilka dni nie pracowali, wskutek czego ich środki materjalne zupełnie się wyczerpały. We wtorek słońce zaświecił i wszyscy gotowali się do pracy. Tymczasem przedsiębiorca budowy koleji z powodu ruskich świąt wszelkich robót zakazał. W uroczystym pochodzie wyruszyli więc barabi z Krynicy, łącząc się po drodze z partjami pracującemi w Powroźniku i nie zakłucając nigdzie spokoju ze swymi akordantami na czele, demonstracyjnie przemaszerowawszy miasto, udali się do biura przedsiębiorstwa, aby żądać zapłaty za dzień z winy przedsiębiorcy stracony. Żądanie ich zostało o tyle uwzględnione, że przedsiębiorca zapłacił im za pół dnia, przyrzekając dopłacić drugą połowę, jeżeli starostwo uzna, że trzeci dzień świąt gr. katolickich nie jest świętem oficjalnem.

Katastrofa budowlana.

Przemyśl, 10 maja.

Miasto nasz pozostaje pod wrażeniem katastrofy budowlanej, która dzisiaj w nocy się zdarzyła.

Kamienica dwupiętrowa przy ul. Mickiewicza l. 20, która już oddawna groziła zawaleniem, legła dzisiej w gruzy.

Zaalarmowana natychmiast straż pożarna przybyła na miejsce katastrofy i rozpoczęła energiczną akcję ratunkową.

Z pod gruzów wydobywają się głośne jęki znajdujących się tam ofiar. Zjawiło się również pogotowie pionierskie i policja.

Akcję ratunkową rozpoczęto od I piętra. Po wyciągnięciu jednak pierwszej belki okazało się to niemożliwe, ponieważ gruz zaczął się obsuwać a równocześnie z pod nich dawały się słyszeć coraz głośniejsze jęki i rozpaczliwe wołania o pomoc. W razie dalszej akcji w tem miejscu groziło znajdującej się tam ofiarze zupełne zagrzebanie. P. Olszewski, naczelnik straży miejskiej zbiegł tedy czemprędzej na dół, wywalił drzwi i okno i stamtąd rozpoczął nową akcję, by uratować z pod gruzów nieszczęśliwą ofiarę katastrofy. Akcja ta musiała być prowadzona z niesłychaną ostrożnością i przezornością, albowiem jeden fałszywy krok mógł ową ofiarę pozbawić życia.

Wreszcie po dwugodzinnem wyrębywaniu belek i usuwaniu cegły po cegle — zobaczył nagle p. Olszewski poduszkę, po wyciągnięciu której dała się widzieć w wyrąbanym otworze ludzka noga.

Za chwilę wydobyto z pod gruzów zupełnie zdrową, tylko ogromnie przestraszoną Taubę Getlerową.

Ocaleni zostali wszyscy, lecz kilka osób zostało ciężko rannych, Salomon Gertler ma rozbitą głowę i poranioną twarz; Eljasz Turnschein, który mieszkał na II piętrze doznał również bardzo niebezpiecznych obrażeń. W nocy zbudzony Turnschein ze snu hukiem i trzaskiem walącej się kamienicy, wypadł przerażony z mieszkania, lecz w drzwiach zaskoczony został katastrofą i wraz z walącymi się murami spadł na pierwsze piętro.

Zawalona kamienica przedstawia obecnie bardzo charakterystyczny i oryginalny widok. Z całego dwupiętrowego domu pozostały właściwie tylko sklepienia dachowe i cztery zewnętrzne ściany. Na dole znajdują same gruzy. Pod pułapem pierwszego piętra widać jeszcze wiszącą lampę, która tylko jakiemuś dziwnemu trafowi zawdzięcza swe ocalenie.

Dookoła zawalonej kamienicy gromadzą się tłumy publiczności, które żywo komentują tę katastrofę, której powodem było zwilgocenie i przegnicie od łazienek ściany działowej.

Znajdujący się w tych łazienkach chłopiec jakby cudem ocalał.

Biuro porady dla samobójców.

W roku ubiegłym powołana została w stolicy Anglji, Londynie, nowa, dotychczas jeszcze zupełnie w świecie nieznana instytucja:

Biuro porady dla tych wszystkich, którzy zwątpili już w swoje szczęście na tym ziemskim padole płaczu i niedoli i jak najszybciej pragną przez samobójstwo przenieść się w zaświaty.

Biuro to już w pierwszym roku swego istnienia podzieliło się na dwie części. Osobno zorganizowano oddział porady dla kandydatów na samobójców, a osobno dla kandydatek.

Działalność tej instytucji, założonej z ramienia angielskiej „armji zbawienia", poszczycić się może wcale pomyślnymi rezultatami. W przeciągu roku niespełna szukało pomocy i porady w tem biurze przeszło tysiąc osób, a większość ich, dzięki perswazjom kierowników biura, porzuciła samobójcze zamiary.

Do owego osobliwego instytutu przychodzili ludzie najrozmaitsi. Urzędnicy, literaci, mieszczanie, robotnicy, zdradzani małżonkowie lub małżonki, melancholicy itp., jednem słowem wszyscy, którzy nie mieli już sił ani ochoty borykać się z losem na ziemi. Zdobywali się jednak przed krokiem stanowczym na odwagę i szli do biura owego w nadziei, że przecież znajdzie ono może jaki środek zaradczy i uchroni ich przed samobójczą śmiercią.

I nie omylili się. W biurze znajdowali oni życzliwe przyjęcie, radę serdeczną i uspokojenie. Wychodzili stamtąd w innem zupełnie usposobieniu aniżeli przyszli.

Sława działalności owego biura rozchodziła się szybko nie tylko po Londynie, lecz także po innych miastach w Anglji a także dodarła i do Ameryki.

W Nowym Jorku ma również w czasie najbliższym powołane zostać do życia biuro porady dla samobójców. Dzienniki amerykańskie wyrażają nadzieję, że biuro takie przyczyni się równie, jak w Londynie, do zmniejszenia liczby samobójstw, które w Ameryce stały się prawdziwą epidemją.

Zbojkotowanie kamienicznika.

Od 1 maja ma jeden z dużych trzechpiętrowych, przez robotników zamieszkiwanych domów w Budapeszcie niezwykle ciekawy wygląd. Podwórze domu obwieszone jest w całości małemi czerwonemi chorągiewkami. Korytarze przystrojono łańcuchami z różnokolorowych papierków i tarczami nad drzwiami, na których widnieją napisy: "Precz z krwiożercami!" W środku podwórza, mniejwięcej między pierwszem a drugiem piętrem, wiszą dwa manekiny — jeden przedstawiający mężczyznę a drugi kobietę. Nad manekinami umieszczono napis:

„To są właściciele kilku kamienic, Samuel Manksch i jego piękna małżonka, któ zy tak dokładnie operują śrubą czynszową, że lokatorowie, który za malutki pokoik muszą płacić 8—9 koron, żyć już nie mogą, nie mając na chleb powszedni.

Lokatorowie prosili tego kamienicznika, który dzisiaj znowu czynsze podwyższył, aby czynsz obniżył. Jego odpowiedź brzmiała: Jak długo to nam potrzebne, korzystamy z sytuacji — o nędzę niech się kto inny troszczy.

Ta odpowiedź skłoniła 108 lokatorów, wszystkie-

cych w tym domu, aby obłożyć ten dom najściślejszym bojkotem.

Robotnicy, Bracia! Omijajcie ten dom tak długo, aż my nasz cel osiągniemy. Nieuczciwym jest ten, kto nie respektuje dążeń swoich braci".

Żądania mieszkańców tego domu są bardzo skromne. Domagają się oni, by czynsz całego domu (przynoszącego rocznie przeszło 46 tysięcy koron) obniżono o 2 tysiące koron. Ale Mauksch i to ich żądanie zignorował. Wobec tego urządzają lokatorowie codziennie kocią muzykę w całym domu a w niedzielę i święta tańce w podwórzu. Wieczorem iluminują wszystkie okna na znak solidarności. Trwać to będzie tak długo, aż właściciel zgodzi się na ich żądania. I wtedy dopiero zdejmą lokatorowie powieszone manekiny.

Niezłe lekarstwo na zatwardziałych grzeszników.

Najświeższe telegramy.

Po śmierci króla Edwarda VII.

Londyn. Wczoraj miasto miało już zwykły wygląd. Teatry na życzenie króla będą dawały przedstawienia, aż do rozpoczęcia uroczystości pogrzebowych. Projekt publicznego wystawienia zwłok przyjęły wszystkie warstwy z zadowoleniem. Koleje żelazne przygotowują osobne pociągi ze wszystkich stron Anglji, Szkocji i Irlandji.

Londyn. Po posiedzeniu tajnej rady, premier Asquitt udał się do pałacu bukinghamskiego, aby wyrazić swe kondolencje królowej-wdowie i królewskiej rodzinie. W ciągu dnia wczorajszego dopuszczono kilku przyjaciół zmarłego króla do żałobnej komnaty dla oglądnięcia jego zwłok.

Londyn. (B. Reutera). Jak słychać, rząd postanowił w tej sesji parlamentarnej wnieść projekt ustawy, zmieniający deklarację króla przy wstąpieniu na tron. Maja być wyłączone pewne zwroty, uchodzące za obrazę rzymsko katolickich. Dotyczące oświadczenie brzmi w tym duchu, że nowy król nie należy do rzymsko-kat. wiary. Oświadczenie to po raz pierwszy zostało złożone przy wstąpieniu na tron króla Wilhelma III i królowej Marji w r. 1869. Rzymsko-kat. ludność już nieraz usiłowała osiągnąć wyłączenie tych słów, które obrzędy rzymsko-kat. kościoła nazywają przesądami i bałwochwalstwem.

Londyn. W przeciwieństwie do ponownie rozpuszczonych pogłosek o niepomyślnym stanie królowej-wdowy Aleksandry, oficjalnie konstatują, że stan jej zdrowia, mimo ostatnich przejść jest zadowalniający. Wczorajsza wizyta lekarza Lackinga nie została spowodowana żadną zmianą w stanie jnj zdrowia; była ona codzienną zwyczajną wizytą lekarską.

Bruksela. Król Albert uda się na pogrzeb do Londynu.

Londyn. Król Jerzy wystosował do armji orędzie podobne jak do floty i oświadcza w niem, że będzie starał się troskliwie o bitność armji i zdaje się na jej tradycyjną lojalność i wierność.

Londyn. W orędziu do floty wyraza król wdzięczność flocie za usługi oddawane jego ojcu. Wystąpienie króla z czynnej służby we flocie nie umniejsza jego miłości dla niej i król ma nadal najzupełniejsze zaufanie do lojalności i poczucia obowiązków floty tej najwspanialszej obrony ojczyzny i zawsze z dumą i miłością będzie śledził losy floty.

Londyn. Królowa-wdowa Aleksandra wystosowała do angielskiego narodu pismo z wyrazami podziękowania za objawy współczucia.

Wiedeń. Cesarz przyjął agielskiego ambasadora na specjalnej audjencji. Ambasador wyraził imieniem króla angielskiego podziękowanie za przesłane kondolencje z okazji śmierci króla Edwarda.

Książę bawarski we Wiedniu.

Wiedeń. Dziś rano przybył tu ks. Leopold bawarski z małżonką i ks. Konrad i udali się do Schönbrunu, gdzie przyjął ich cesarz.

Równocześnie bawili w Schönbrunie arc. Franciszek Salvator, arc. Marja Walerja i Augusta, oraz ks. Jerzy bawarski, aby pożegnać się z cesarzem przed jego wyjazdem do Budapesztu i Bośni.

Sprawa kreteńska.

Konstantynopol. Prasa turecka potępia ostro przysięgę złożoną przez członków kreteńskiej Izby i wyraża nadzieję, że mocarstwa opiekuńcze poczynią potrzebne kroki.

Panin zaleca opinji publicznej zachowanie zimnej krwi i wyraża nadzieję, że mocarstwa skorzystają ze sposobności, by ostatecznie załatwić tę kwestję zgodnie z prawami Turcji.

Po zamknięciu numeru.

Aresztowanie szpiega. Dziś o 6 rano komisarz policji Tauer wraz z ajentami aresztował we Lwowie przy ulicy Szeptyckich 32 Wojciecha Jacoba, który przed kilku miesiącami przybył tu z Krakowa, gdzie był wmieszany w głośną aferę o szpiegostwo Rabinowicza, Dekierta i spółki. Już wtenczas zwróciły się przeciw niemu poważne poszlaki, tem bardziej, że Dekiert wskazywał na Jacoba jako na głównego szpiega i prowokatora.

Z powodu braku dowodów wypuszczono Jacoba na wolność; w procesie Dekierta był on przesłuchany w charakterze świadka. Od tego czasu śledzono go. We Lwowie przyjął Jacob w jednem z brukowych pism posadę ajenta inseratowego i pod tym pozorem wszędzie się wciskał.

Przy aresztowanym znaleziono bardzo wiele kompromitujących listów, które wskazują, że Jacob uprawiał szpiegostwo nie tylko na rzecz Rosji ale i Prus. Przebieg przesłuchania go trzymany jest w tajemnicy.

Znaleziony skarb. Robotnicy, kopiący piwnicę przy kościele OO. Dominikanów we Lwowie, który obecnie jest restaurowany, znaleźli w głębokości pół metra pod ziemią skarb, ale dopiero gdy ziemię wyniesiono na ulicę. Przechodnie rzucili się na skarb, złożony ze srebrnych guldenówek. Znaleziono przy 2 robotnikach 126 sztuk, 3 robotnik który uciekł, miał mieć przeszło 100 sztuk, nie wiadomo, ile przechodnie zabrali.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.